Nr. 163. We Lwowie — Niedziela dnia 19 Lipca 1903. **Rok XLIII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 złr. 20 ct.
„ na prowincyi 4 „ 95 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct., na prowincyi 5 ct.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Położenie we Węgrzech.

Lwów 18. lipca.

Na zeszły wtorek zaprosił, jak wiadomo, **Kossuth** posłów ze wszystkich stronnictw na naradę polityczną. Zebranie to mogło mieć następstwa wielce doniosłe, ale do skutku nie przyszło i reprezentant dynastyi rewolucyjnej, który się może w duchu widział przewódzcą, odnowicielem całego narodu, właśnie w tej chwili ujrzał się zniewolonym złożyć, tym razem już nieodwołalnie, urząd prezesa stronnictwa niepodległości i to samo uczynili obaj wiceprezesi. Przeważna część stronnictwa oddała się wodzirejowi Barabaszowi.

A była to rzecz ciekawa, bo Barabasz zwołał był na niedzielę wyborców swoich w Wielkim Waradzie, ale usłyszawszy, że wyborcy gotują mu wotum nieufności, opóźnił się na zgromadzenie, które w istocie wotum nieufności swemu przedstawicielowi uchwaliło. Popołudniu stawił się Barabasz i zebranemu motłochowi, który go rykiem radości powitał, oświadczył, że to właśnie motłoch jest przedstawicielem ludu, a nie wyborcy. Przyszło do krwawych bójek, które policya i wojsko, gorzej pokaleczone od motłochu, uśmierzyły.

Całe stronnictwo kossuthowskie, a w niem i Barabasz, przyjęło jednomyślnie umowę, jaką Kossuth w obecności delegatów stronnictwa zawarł był z ministrem prezydentem Khuenem, aby wyjść ze stanu *ex lex* (bezbudżetowego) i módz uchwalić co najpilniejsze dla Węgier przedłożenia. Warunki owej umowy były formalną kapitulacyą rządu przed obstrukcyą mniejszości, rząd ich dopełnił, ale wtedy barabaszowcy oświadczyli, że obstrukcyi nie zaniechają, że ją owszem z całą będą prowadzić ostrością, dopóki nie będzie utworzoną całkiem odrębna armia węgierska.

Takiej armii nie znały od najdawniejszych aż do ostatnich ugodowych żadne ustawy węgierskie, znały tylko „kontyngent węgierski" do armii wspólnej i jak to Szell dowodnie wykazał, najgorętsi patryoci węgierscy byli za kontyngentem węgierskim a sprzeciwiali się usilnie armii węgierskiej. Hr. Khuen napróżno perswadował barabaszowcom, że żądania swoje będą mogli wytoczyć przy przedłożeniu nowej ustawy wojskowej. Hołota barabaszowska okazała się nieprzystępną wszelkim argumentom. Dopełnienie umowy wspomnianej byłoby na długi czas zatamowało jej flukty krasomowcze, którymi upajają tłum jak haszyszem. Popełniono wiarołomstwo w sprawie umowy, Barabasz w Wielkim Waradzie, od wyborców apelując do tłumu ciemnego, podeptał zasadę parlamentaryzmu i faktycznie wywiesił sztandar rewolucyjny. Nic to — barabaszowcy puścili w trąbę Kossutha i wybrali komisyę debaterską, która ma dalej prowadzić obstrukcyę.

Dnia 15. w izbie posłów barabaszowcy odgrażali się rewolucyą, oświadczali, że wolą nawet absolutyzm, niż stan obecny. Hr. Khuen zgromił ich dosadnie i w końcu swojej mowy dał niejako do zrozumienia, że w razie ostatecznym rozwiązanie sejmu nastąpi. Mowa ta zelektryzowała większość izby, skupiła się cała przy ministrze prezydencie po raz pierwszy. Krótko trwała radość większości. Nazajutrz na zarzut Ratkaya, że minister prezydent zamyśla w stanie *ex lex* rozwiązać parlament, odpowiedział hr. Khuen, że tem wcale nie groził, — a na pytanie Polonyego, czy minister prezydent nawet w razie załatwienia budżetu nie myśli o odwołaniu się do wyborców, przytaknął choć nie słowami, to skinieniem głowy.

Zdawało się więc d. 15 bm., że odwołanie się do narodu już niebawem nastąpi, czem się większość uradowała, a nazajutrz zamiar jakoby pogrzebany został i terroryści obstrukcyjni mogą sobie dalej wojować bez obawy przed wyborcami. A jednakowoż niepodobna, aby anarchia parlamentarna długo potrwała. Sam Barabasz oświadczył na konferencyi stronnictwa, na której Kossuth z niego wystąpił, że do dwóch, trzech tygodni historya skończyć się musi. Minister prezydent musi pomyśleć o tym końcu, bo szellowska polityka cierpliwości zdezorganizowała ostatecznie obóz większości i z defenzywy będzie zniewoloną przejść w ofenzywę.

Zapowiedział to d. 16. b. m. były minister Daniel, że stronnictwo liberalne z całą determinacyą podejmie i do końca doprowadzi walkę, jeżeli obstrukcya nadal będzie walki żądała. Oświadczył on, że także większość jest za zupełnem uwydatnieniem wojska węgierskiego, o jakiem mówią ustawy ugodowe, ale obstrukcya nie jest taktyką odpowiednią. Obstrukcya jest potężną bronią, ale potrafi tylko burzyć, budować nie zdoła. Wtrąca ona kraj w największe niebezpieczeństwa pod względem ekonomicznym i politycznym.

„Od sześciu lat — dodał Daniel — żyjemy ciągle w prowizoryum ekonomicznem, kraj znajduje się w stanie marazmu, z którego co rychlej wydobyć się musimy. Lud wiejski ubożeje coraz bardziej, emigracya przybiera rozmiary przerażające. Temu zaradzić musimy. Spodziewaliśmy się, że w tym roku będzie się musiało poczynić zarządzenia ustawowe, które umożliwią wybrnięcie z marazmu politycznego i nowy rozkwit wywołają w naszem życiu ekonomicznem. Ale jeżeli się drogą ustaw niczego nie zrobi, to nowe rozczarowanie ogarnie kraj i nie widzę sposobu, jakbyśmy katastrofy uniknąć mieli.

„Niemniej wielkie niebezpieczeństwa zagrażają naszemu życiu politycznemu. W naszem położeniu jest parlamentarna forma rządu jedyną dla węgierskiego państwa narodowego korzystną. Ale jeżeli się zaburza prawidłowy tok pracy naszej parlamentarnej, to wypada nam z rąk najdzielniejszy oręż do utrzymania państwa narodowego. Prawa, jakie mamy, sami narażamy. Kraj postrada tę otuchę, że parlament jego jest silną swobód jego warownią" itd.

Obstrukcya ciągle przerywała mowcy. Przekonać się argumentami ona poprostu nie chce. Słychać, że Apponyi zamyśla udać się do barabaszowców i przemówić im do rozumu i sumienia. Juścić będzie to fatyga daremna. Coraz mocniej tedy przebija się przekonanie, że nic innego nie pozostaje, jak rozwiązać parlament. Dzisiaj się jeszcze zapiera tego zamiaru minister prezydent, ale co jutro będzie zrobić musiał, to inna rzecz. Daremnie utrzymuje obstrukcya, że nie wolno rozwiązywać sejmu, dopóki trwa stan *ex lex* (dopóki budżet nie jest uchwalony).

Sam taki znawca węgierskiego prawa politycznego, jak dr. Eötvös (także obstrukcyonista) przyznaje, że nie masz żadnej ustawy, któraby rozwiązania sejmu w czasie *ex lex* zabraniała. Było to tak w r. 1848, ale nowa ustawa z r. 1867 orzeka, że jeżeli król rozwiąże sejm przed zamknięciem rachunków za rok poprzedni i uchwaleniem budżetu na rok następny, to sejm nowy musi być jeszcze tego roku zwołany i to o takiej porze, aby mógł wziąść pod dyskusyę zamknięcie rachunków i budżet.

A więc chyba będzie, i to wkrótce, sejm rozwiązany — ale co wtedy, jeżeli wyborcy masami przejdą pod chorągiew barabaszowców? Bo to być może. Wszystkie poprzednie gabinety węgierskie same przecie uczyły madyaronów, jak gwałcić wyborców, jak fałszować wyniki wyboru — gdy chodziło o usunięcie kandydata słowackiego lub katolickiego. Nauka nie poszła w las. Sameż przecie gabinety węgierskie forytowały kult Kossutha, dlaczegożby Barabasz miał być ostatnim?

Język polski na Bukowinie.

Czerniowce 16. lipca.

Ministerstwo oświaty zarządziło od przyszłego roku szkolnego nadzór osobny nad nauką języka polskiego w szkołach bukowińskich.

Zarządzenie to jest pomyślnym wynikiem dłuższych i wytrwałych zabiegów. Wiadomo, że Polacy bukowińscy od lat wielu dokładali starań, aby języka polskiego uczono dobrze — co jak wiadomo, można osiągnąć jedynie, jeżeli siły nauczycielskie są odpowiednie i jeżeli istnieje ścisły nadzór. Celem uzyskania należycie ukwalifikowanych sił, wprowadzono wreszcie przed dwoma laty naukę języka polskiego w seminaryum nauczycielskiem na tory normalne. Udziela jej obecnie prof. Żukowski i jest nadzieja, że kandydaci, przez niego przygotowani, sprostają swemu zadaniu, zwłaszcza, jeżeli liczba godzin, poświęconych tej nauce, będzie powiększoną.

Doświadczenie jednak uczy, że nawet najlepsze siły nauczycielskie bez nadzoru ostać się nie mogą. Język polski jest przeważnie przedmiotem nadobowiązkowym, co nieraz wystarcza do macoszego traktowania, tem więcej, iż niejednokrotnie nauczyciel, uczący polskiego, nie jest Polakiem; wśród inspektorów bukowińskich zaś niema ani jednego Polaka, bo język polski w tym kraju nie jest uznany jako krajowy. To też nikt dotychczas nie przeprowadzał inspekcyi i nie można się było przekonać autentycznie, czy nauka jest odpowiednią. Już przed dwoma laty rozpoczęli przywódcy polscy energiczne w tym względzie starania. Uzyskano na razie inspekcyę dla szkół w Czerniowcach i Gurahumorze. Na tej podstawie przeprowadził prof. Kobielski w Czerniowcach kilka wizytacyj ważnych i skutecznych. Brak inspekcyj po za Czerniowcami i Gurahumorą trwał jednak dalej, skutkiem czego nawet w niektórych szkołach ludowych nauka języka polskiego zupełnie podupadła.

Teraz nareszcie starania Polaków bukowińskich zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Rada szk. kraj. uznała, iż nauka żadnego przedmiotu bez nadzoru istnieć nie może. Inspekcyę dotychczasową rozszerzano na cały kraj, a ponieważ prof. Kobielski opuszcza Czerniowce, przeto zwrócono się do profesora, dra Halbana, z zapytaniem, czy gotów czynności odnośne objąć. Prof. Halban przyjął ten obowiązek. — Spodziewać się można, że wreszcie przyjdzie do uporządkowania nauki języka polskiego na Bukowinie.

Korespondencye.

Londyn 15. lipca.

(Choroba Edwarda VII. — Zoofile angielscy. — Przeciw wiwisekcyi. — Stanowisko lekarzy. — Nieco o strajkach w Anglii).

Wiadomości o niepomyślnym stanie zdrowia króla Edwarda, które przed miesiącem przycichły, poczynają znów niepokoić ludność angielską. Tymi dniami pojawiły się w prasie tutejszej wprost alarmujące pogłoski o zdrowiu królewskiem. Dzisiejsza *Birmingham Daily Gazette* pisze: „Otrzymaliśmy wiadomość o charakterze tak poważnym, że ją tylko z wielką rezerwą możemy powtórzyć, w nadziei, że z kompetentnej strony będzie zdementowaną. Edward VII. ma cierpieć na bardzo znaczne osłabienie serca, co jest następstwem ostatniej ciężkiej choroby, a także tyfusu, który król przebył przed kilku laty". O ile wiadomo, Edward VII. nie ma żadnej organicznej choroby, a osłabienie, o którem mowa, może ustąpić, gdy ogólny stan zdrowia króla się poprawi. Faktem jest, że Edward od czasu do czasu traci przytomność. Król zemdlał podczas wielkiego przyjęcia u dworu za pobytu Loubeta w Londynie. Przed kilku dniami zemdlał znów przed przejażdżką jachtem po Tamizie. Takie wypadki omdlenia wydarzają się coraz częściej; jeżeli pozostają one w związku z chorobą sercową, mogłoby przyjść kiedy nagle i niespodziewanie do wielkiej katastrofy. Edward VII. cierpi też teraz na drzemkę, co się wydarza często podczas recepcyj, bankietów, koncertów itp. Senność króla wypływa z wielkiego osłabienia ciała, które lekarze także poważnie traktują.

Anglicy są wielkimi przyjaciółmi zwierząt. W czasie obecnej kanikuły ulice Londynu osobliwszy przedstawiają widok: Oto prawie wszystkie konie pociągowe i powozowe paradują w... kapeluszach słomkowych z wielkiemi kresami. Zamożniejsi przystrajają te kapelusze w barwne wstążki. O zoofilii Anglików świadczą też szpitale i przytułki dla koni, psów, kotów itd. Niewiem, czy wam wiadomo, że w Anglii istnieją też cmentarze dla zwierząt. Za granicą, np. na Rivierze, można często spotykać się w ogrodach hotelowych z kamiennymi nagrobkami, pod którymi „spoczywa" wierny pies lorda X. lub hrabiny Y.

W Anglii istnieje bardzo wiele towarzystw ochrony wierząt; członkowie stowarzyszeń występują w kostyumach z chorągwiami, urządzają gremialne pochody demonstracyjne. Ostatnimi czasy powstały stowarzyszenia ku zwalczaniu wiwisekcyi zwierząt dla doświadczeń lekarskich. Członkowie tych związków występują z wielkim impetem przeciw chirurgom metropolii; radziby oni byli, żeby w Londynie nie było ani jednego chirurga. Na sztandarach tych stowarzyszeń widzimy przerażające sceny z krwawych wiwisekcyj.

Protesty przeciw krajaniu zwierząt żywcem znalazły odgłos w parlamencie. Jeden z deputowanych irlandzkich traktował lekarzy w ciągu duskusyi jako negromantów szatańskich, wobec których bledniejąę postacie z piekła dantejskiego. Deputowany brał specyalnie w obronę młode świnki. Powoływał się on na stare prawo, zabraniające wiwisekcyi zwierząt. Prawo ułożone jest niejasno i łatwo jest przy pomocy kruczków obejść takowe. Mowca przedstawił, że chirurdzy londyńscy w roku ubiegłym dokonali o 3000 wiwisekcyj więcej niż zazwyczaj. Operacye przeprowadzają studenci medycyny; żebyto przynajmniej każda taka operacya przyniosła jakieś nowe odkrycie — wówczas możnaby do pewnego stopnia usprawiedliwić ten lub ów wypadek wiwisekcyi. Ależ na wykładach patologii powtarzają się niemal na każdej lekcyi krajania żywych zwierząt, a przebieg i rezultat operacyi ma jedynie na celu przyswojenie młodym medykom praktyki operatorskiej; o jakieś nowe spostrzeżenia bynajmniej się tu nie rozchodzi.

Wobec silnych ataków zoofilów i sami lekarze nie pozostali bez odpowiedzi; dotyczy to przedewszystkiem lekarzy-deputowanych. W obronie lanceta stanął przedewszystkiem słynny tutaj chirurg, dr. Forster. Nazwał on skrupuły zoofilów śmiesznemi i obstawał przy tem, że wiwisekcya potrzebną jest nietylko dla naukowych badań, lecz także i dla doświadczeń praktycznych adeptów sztuki lekarskiej. Wielkie odkrycia w dziedzinie patologii, o ile one dotyczą malaryi, raka, obłąkania itd. zawdzięcza nauka jedynie badaniom, połączonym z wiwisekcyą.

Wiwisekcye, dokonywane na zwierzętach, mają na celu dobro ludzkości, ulżenie cierpieniom ludzkim, względnie ich usunięcie. W ciągu dyskusyi zabierał też głos i minister spraw wewnętrznych. Wyjaśnił on, że są trzy stopnie wiwisekcyi zwierząt. Stopień, w którym zwierzęta konają wśród mąk ciężkich, bywa rzadko stosowany i to tylko w takich wypadkach, gdzie się rozchodzi o ważne badania naukowe, mające na celu ulżenie cierpieniom bliźniego.

Tymi dniami pojawiła się doroczna publikacya *Board of Frade*, w której ministerstwo handlu omawia bezrobocia i tzw. *lock-outs* w całem zjednoczonem królestwie. Z zestawień statystycznych okazuje się, że ilość strajków, w Anglii w ciągu ostatnich 5 lat coraz bardziej maleje. Najczęściej strajkują jeszcze górnicy, zajęci w kopalniach węgla, bardzo rzadko robotnicy przemysłowi, murarze, drukarze, robotnicy rolni i marynarze. We wspomnianym czasie nie było w Anglii ni jednego bezrobocia typografów. W ciągu roku 1902 każdy robotnik angielski stracił przeciętnie pół dnia na bezrobociu. Jest to stosunek bardzo pocieszający. Byłoby pożądanem, aby i w innych państwach na kontynencie panowały tak zadowalające stosunki, jak w Anglii między robotnikami a pracodawcami.

Jan Wołożyński.

Antwerpia 10. lipca.

(Budżet rodzinny. — Straty Belgijczyków w Rosyi. — Belgijska panama. — Adwokaci.)

Wskutek zachęty, albo raczej rozpisanego konkursu ze strony magistratu brukselskiego na najlepsze dzieło: „Jak się ma urządzić familia, mająca rocznie 1800 franków dochodu, tak, żeby w końcu roku końce ze sobą bez deficytu związać", premiowano niedawno dzieło objętości 350 stron, za które w księgarni 3.50 fr. żądają. Francuski tytuł: „Le budget annuel de l'employe a 1800 frs. Bruxelles. Louis Vogel".

Nie wiem, kto tu jest naiwniejszy, czy magistrat, czy nakładca, jeżeli sobie wyobraża, że robotnik albo niższy urzędnik na tak wysoki wydatek się zdobędzie. Za darmo powinni by rozdzielać, albo najwyżej po cenie nakładu, jak się to w polskich towarzystwach rolniczych praktykuje.

Bibliotek i czytelni gminnych tu jeszcze nie posiadają, gdyż 38 procent ludności wiejskiej czytać nie umie. Galicya i Belgia mogą sobie pod tym względem podać ręce. Dla pierwszej są bardzo poważne okoliczności łagodzące, ogólna bieda, brak komunikacyi, odcięcie od reszty bogatszego kraju Polski, przeszło pięćdziesięcioletnia demoralizacya przez Austryę, straszne podatki, na co się Belgia skarżyć nie może.

Drugie dzieło o wiele obszerniejsze, ale też i droższe, bo aż 8 fr. kosztuje, omawia przyczyny, dla których Belgowie w południowej Rosyi półtora miliarda w przemysłowych przedsiębiorstwach stracili. Uskarżają się tam bardzo często na rosyjskie władze, zwłaszcza na ministra finansów, Witte'go, który ich był rzekomo w pole wywiódł.

Jeżeli oni tam tak, jak w Wolańce w Galicyi gospodarzyli, nie dziw, że tam w kilku latach 12 milionów przepuścili. Naoczni świadkowie mi mówili, że orkiestry i nierządnice aż z Bukaresztu sprowadzali. Przecież w Borysławiu Anglicy, Francuzi, Amerykanie a nawet i Polacy dobre interesa porobili i jeszcze pomimo wielkiej stagnacyi robią. Dla czegoż tylko Belgowie poszli z torbami? Faktem jest, że np. Gorłowka notowaną jest dziś 357 (500), Kherszik 24 (250), Biełaja 4.5 (250), Chaine d'Odessa 50 (250), Nikolajef 190 (1000), Providence russe 132 (1000), Taretzkoje 150 (500), Tula 23 (100), Almarnaja Donety 65 (500), Dobra 12 (250), Łomatowka 38 (100), Prokhorow 20 (500), Vavaropol $82^{1}/_{2}$ (500). W nawiasach podane liczby są to wartości nominalne.

Oprócz tego od samego początku, zatem od 4 do 8 lat żadnej dywidendy nie płacą. Minister Witte traktuje ich też, jak żaków.

Sądy tutejsze śledzą tu coś w guście „Trebertrocknung". Jest to sprawa firmy Coomans Houtten, bankierów, dawniejszych komorników sądowych, dochodząca w pasywach do 150 milionów. Inne grube sprzeniewierzenia w bankach pożyczkowych w Brugge, Gandawie i Namur zajmują także obecnie odpowiednie sądy. Lasecznik złodziejstwa i oszustwa także i u Belgów głęboko się zakorzenił, a prasa belgijska zamiast utyskiwać nad galicyjską i niemiecką „Panamą", dobrzeby zrobiła, żeby przed własnymi drzwiami zamiatała.

Likwidacya nowych towarzystw akcyjnych przybiera zastraszające rozmiary. Zazwyczaj akcyonaryusze dostają wszystkiego po 10 proc. a w razie konkursu nic, bo sądy i adwokaci wszystko połykają.

Ludwik Stasiak. 138

Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 162.)

— Do śmierci nie zapomnę!!

— Pociesz się...

Cichost pochylił swoją głowę ku ziemi, zamyślił się.

— Pociesz się, rzekł, zapomnij — łatwo to mówić, łatwo z ust idą słowa puste, jak bańki mydlane

— I mnie — rzekła Sławotka — serce się krwawi wspomnieniem.

— Boże! Gdy on mordował moje dzieci, gdym związany patrzył w oczy mordercy!...

— O Dietrichu mówisz?

Stary Cichost wzniósł łzawy wzrok do nieba...

— Niechże temu mordercy Bóg przebaczy, jako ja mu przebaczyć nie mogę!

— Ktoś we drzwi kołace.

— Jakby w sieni o drzwi ciężar wielki uderzył.

— Zaklekotały wrzeciądze.

Podróżny wszedł do sieni, wpełzł, ściany się trzymając. Resztka ducha w tem ciele, skóra na twarzy tak wyschła, że widać czaszkę; dokoła oczów takie rysy, jakby widać było ciemne doły, które się ostaną: gdy zgnije w grobie człowiek...

Nędzarz plezie się ku drzwiom i plezie. Słyszy głos z izby — śpiew:

> Wynieście mnie dzieweczki
> Tu na te pagóreczki,
> Potem wrzućcie do wody,
> O, do głębokiej wody.

Oparł się o ścianę. zasłuchany...

— Piosnkę tę lutycką słyszałem...

Myśli Dietrich...

— Wiem. Słyszałem wtedy...

Tchu mu brak. Dokończyć słów swych nie może...

— Gdym mordował dzieci...

Wszedł włóczęga do izby. Drzwi się trzyma, na nogach ustać nie mogąc. Chciał krok naprzód postąpić, mało nie runął na ziemię, bezwładnie przypadł do ściany, na której się opiera...

— Kto to?

— Nędzarz jakiś, błędnie przed siebie patrzy...

— Podróżny.

Cichost wstał od stołu, postąpił kilka kroków, wpatrzył się w twarz gościa...

— Margraf Dietrich!! — krzyknął okropnie.

Sobieta porwał miecz, Sławotka rzuciła kądziel na ziemię i z krzykiem do męża pobiegła tuląc się...

Cichost przetarł powieki, źrenicom nie wierzy. Czy wzrok go uwodzi?

— Czego ty chcesz odemnie? — zapytał margrafa Cichost.

— Chleba! — zabełkotały trupie usta.

— Za pomordowane moje dzieci żądasz...

— Chleba.

Margraf stracił siły, nogi się pod nim zgięły, jął opadać na ziemię. Ujął go w pół ciała Cichost i posadził na ławie.

— Przynieś tu córko wina, chleba...

Otoczyli wszyscy chorego, błędnie patrzącego, ciężko piersiami pracującego człowieka.

Do nóg jego przypełzło śliczne dziecko Sobiety, ujęło go za kolana, stanęło na nogi, trzymając się jego sukni przykroczyło do boku błyszczącym mieczem Dietricha się bawi.

Wnet wybiega z komory Sławotka, niosąc czarę wina. Wypił ją łakomie Dietrich, jął szybko i krótko oddychać, chwycił się za serce, które okropnie biło... Wino rozbudziło, zaburzyło krew, miasto wzmożenia sił, przyniosło śmierć...

Wstał nagle markgraf, obrócił się ku wschodowi słońca i ostatnie siły zebrawszy, jął się urywanym głosem modlić do Boga po niemiecku. Szepcą prośbę zsiniałe usta, myśl szuka słów... przerwał wnet modły, wyzionął straszne i harde przekleństwo...

Poczem upadł na ziemię i skonał.

* * *

Stos ogromny na środku kościelca w Rudnicach ustawiono, z wieczora zwłoki Bogny na nie złożono. Znaleziono Bognę na mogiłce dziecka, bez tchu, bez życia. Kwiatki na grobie dziecka całą wiosnę sadziła, łzami je podlewając, każdy kwiateczek rośnie jej łzą, ziemia śle roślinie pokarm, bo ją łza Bogny zrosiła. Zabrano z mogiłki wojewodziankę, w czystą koszulkę ją odziano, kwiatami z pól i łąk ustrojono. Późnym wieczorem do sąsiedniego opola po kapłanów posłano, po gęślarzy, aby wczas rano przyszli, pieśń pożegnania na harfach zagrali.

Rosa opadła na białe czoło dziewczyny, siadła brylantami na kwiatach, które stroją jej skroń, rosa zeszła wilgotnym całunem na białe jej szaty. Księżyc jasny wszedł na niebo, zaiskrzył się brylantami na strojnej w łzy niebieskie dziewannie, przyszła mgła i stos pogrzebowy wstęgą modrą naokół opasała. Jakby na tumanie chmur ten stos leży, jakby te mgły niosły dziewczynę w krainę szczęścia, którego na świecie nie masz...

. . . .

A przez las idzie do kościelca człowiek. Jest tak słaby, że przy każdej sośnie przystanie, od drzewa do drzewa idzie, stoi i spoczywa, jest tak strudzony, że gałęzi świerkowej, zagradzającej drogę, usunąć nie może. Resztek sił dobyć musi... Ranią jego wynędzniałe ciało ożyny, kolczaste gałązki chwytają się jego łachmanów, chwytają się strun rozbitej gęśli, targają kolce struny skrzeczą, te struny pieśń śmierci, nicości pogrzebu, żałoby grają...

Przywlókł się, mokrem okiem na stos patrzy...

— Umarł ktoś.

Zaśmiał się szaleniec. Wykrzywione usta szepcą:

— Gdy człowiek kona, musi zdechnąć i jego zgryzota. He-He-He...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ci bowiem w niczem nie ustępują greckim kolegom, a że żadnej taksy nie mają, więc można sobie ich zdziertwo wyobrazić. Swego adwokata każdy tu sam płacić musi, czy wygrywa, czy przegrywa. Mój przyjaciel p. d'Olańsky, były oficer austryackiej artyleryi z Pragi, wyprocesował tu 10.000 fr. a kosztów miał więcej niż połowę tej sumy. Ja sam wyprocesowałem 720 fr.; adwokat to wszystko zaraz dla siebie na swe honorarya zatrzymał i nadesłał mi rachunek jeszcze na 32 fr.

Ja udałem się z zażaleniem do izby adwokackiej, ministra i posła, p. hr. Alvensleben. Żadnego skutku! Ostatni raczył mi odpowiedzieć, że niestety w sądownictwo belgijskie mięszać się nie ma kompetencyi i że jeżeli *Instanzenzug ist erschöpft* bez skutku, trzeba adwokata zaskarżyć przed sądem. Jeszcze tego potrzeba i ryzyzować drugie 750 franków.

Matin opłakuje to zacofanie, dodając, że na całym świecie jedynie belgijskie ministerstwo sprawiedliwości ma 20 milionów dochodu. Prosta cytacya przez komornika kosztuje tu 10 do 14 fr., z czego połowa dla rządu. Cytacya musi się odbywać ustnie, gdyż nie każdy Belgijczyk umie czytać, co zwłaszcza po wsiach na ogromne koszta naraża. Minister sprawiedliwości wobec większości izby deputowanych i z zawodu adwokat, jest bezsilny. Po dymisyi wraca znów do adwokatury, więc by mu koledzy oczy wyjedli, zwłaszcza, że większość deputowanych z prawników się składa. Ozem u was dawniej był żyd lichwiarz dla chłopa, tem jest tu notaryusz, zwłaszcza na wsi. Nie bierze on wprawdzie więcej nad 5 prc., ale za każdy list rachuje 5 fr., za „wyszukanie" kapitału 5 prc., albo więcej. Podobne stosunki egzystują też jeszcze we Francyi. Żeby tu dwór, albo szlachcic chłopa ratował, to należy do bajki. **W. R.**

Obrazki z prasy ruskiej.

„Hajdamaki".*)

Kończymy dziś szereg groźnych swoją nienawiścią obrazków z *Hajdamaków*. Wybraliśmy z kart tego pisma część tylko i to nie najnienawistniejszych i najbardziej podżegających, bo te konfiskowała prokuratorya państwa i chociaż prawie wszystkie następnie przez podstępne interpelacye zimunizowane zostały, nie powtarzamy tych, które fałszywie mogłyby być rozumiane.

Hajdamaki nie przepuszczają także naszemu duchowieństwu. Tak np. OO. Jezuitom poświęcają następujący osobny artykuł: „Wspomnienia o jezuickiej gospodarce tak samo nam straszne, jak wspomnienia napadów tatarskich. Na nieszczęście nie minęły one razem z Tatarami i dalej opiekują się nami i nie chcą wypuścić ze swojej opieki. Zagrabiwszy nasze klasztory Bazyliańskie, gospodarują dotychczas, chociaż czas reformy minął. Że ten zakon nie tylko u nas pozostawił tak słodkie wspomnienie, godzi się przypatrzyć, jak to inne państwa katolickie powypędzały tych gawronów i nie raz, lecz 24 razy".

„Kto jak kto, lecz my, Rusini, odczuliśmy dobrze na sobie ich przewodnią ideę i dziś odczuwamy. Przypominamy patryotom, którzy w r. 1883 protestowali przeciw grabieży naszych monasterów, że czas tę sprawę na nowo poruszyć. Ty zaś ruski chłopie dźwigaj swoją krwawicę dalej wszelkim zamaskowanym Jezuitom, siostrzyczkom i łacińskim księżom, niechaj budują na twojej ziemi dalej twierdze, kościółki, żeby ciebie prędzej wypędzili z twej pradziadowskiej ziemi. Wszystkie narody już ich dobrze poznały".

W artykule: „Do chwili obecnej" (w nr. 28.) pisze się znowu w sprawie przesilenia namiestnikowskiego: „Stokroć lżej nam zgodzić się na rząd wojskowy, na jakiego Albori'ego albo Galgoczego, niż na najidealniejszego lackiego szlachcica".

Następuje dalszy ciąg artykułu: „Rusin — namiestnikiem": „Po tak świetnym egzaminie, jaki złożył naród przy strajkach, powinniśmy wierzyć w jego siły i prowadzić do walki o to, co się mu należy. Rusin namiestnik należy się mu, a więc nie wahać się ani chwili, lecz szturmem wieść naród do zdobycia tego prawa; a powtarzamy, że on 10 ministerstw zwali, a swego nie dziś, to jutro dobije się. Co to za siła 70 głosów lackiego Koła przeciw głosom całego narodu?! Posłowie mają siłę podatek uchwalić, ale naród ma siłę, ten podatek dać, lub niedać!! (sic?)

Odpowiednio do tego w artykuliku „Na Węgrzech naród wygrał" piszą *Hajdamaki*, że opór ludu zniewolił rząd do cofnięcia przedłożeń wojskowych: „Ot jak wywalcza naród sobie i drugim lżejszą dolę. Jasna rzecz, że nie obeszło się bez ofiar i rozlewu krwi. Ale Węgrzy nie żałują siebie, oni wiedzą, że bez ofiar nie ma postępu!"

W artykule naczelnym (nr. 29.) pt.: „Sposób walki politycznej ze strony Rusinów" czytamy: „Jeżeli Lachy istotnie wierzą, albo choć domyślają się, że w pożarach grają jaką rolę inne jeszcze przyczyny, to znaczy polityczne, w takim razie dziwi nas bardzo, że ich cała akcya ratunkowa ogranicza się na formie sprowadzenia 40.000 Chorwatów, wzmocnienia żandarmeryi i wojska i tych wszystkich lackich manewrów pod komendą Kozłowskiego, ta wszystkich Jezuitów z biskupami na czele, a w końcu tych wszystkich aresztowań, zasądzeń i kryminałów. To przecież nie sikawki i nie woda na zlokalizowanie a chyba wiatraki, które rozdmuchują burzę zemsty. A że w takiej pożodze i oni i my będziemy bezsilni, że jej zlokalizować wówczas rzecz nie możliwa, bo narodowa burza rzuca wtedy głowniami nie na metry ale na kilometry i mile, to może tego świata powinni się dobrze zastanowić... Powinni zastanowić się, czy takie niemoralne układy z narodowymi zdrajcami i ich zagumienkami wraz z *Ruskim Selanynem*, doprowadzi ich do pożądanego celu, gdy zlekceważą i pominą sam naród i jego interesy. Powinni się zastanowić, pokąd narodowi przewódcy mają wpływ na naród i są w stanie utrzymać ludowe masy w granicach ustaw. My nie wierzymy w domysły *Reform* i *Dziennika*... to tylko wiemy z całą pewnością, że my już nie długo będziemy mogli być tą groblą, która chroni przed wylewem, jeśli burza hegemonów nie ucichnie. Powódź narodowych cierpień może nas, tę groblę, każdej chwili rozerwać, a wtedy już nie rozum, ani serce panuje, wówczas panuje groźny, nie dający się ująć w karby żywioł. Dlatego panowie Lachy, póki czas, zawróćcie z drogi!

W artykule: „Zdemaskowanie i faryzeuszostwo Lachów" *Hajdamaki*, przytaczając rzekomą odezwę poufną, rozesłaną do właścicieli dóbr we wschodniej części kraju, tak nawołuje: „Panowie! Nic wam nie pomoże terroryzm. Nic wam nie pomoże faryzeuszostwo, bo naród wie, jaki środek ma w ręku. Jedyna rada dać to, co mu się należy. Terror — to rzecz głupia, to przyspieszenie rozwiązania — o, bo my nawet tempo obliczamy, kiedy ono będzie powolniejsze, a kiedy szybsze, a na dodatek zapewniamy was, że nie będziecie mieli tej pociechy, żeby masy narodu rzuciły się na swoich przewodników, bo my przedtem wcześnie uczyli i uczymy, że prawa tylko ofiarami się zdobywa! Bez ofiar — swoboda, szczęście i sprawiedliwość nie przyjdzie!"

Na czele nr. 30. czytamy „Ultimatum albo ostatnie słowo ruskiego narodu". W sprawie przyszłego namiestnika tak piszą *Hajdamaki*: „Z uwagi, że idzie tu o sprawę bardzo ważną w następstwa, bo o wyrównanie długoletniego pokrzywdzenia narodu ruskiego, dalej z uwagi, że bez sprawiedliwego załatwienia tejże, dziś już zaprowadzenie trwalszego ładu pomyśleć się nawet nie da, wzywamy wszystkie gminy i ruskie towarzystwa, żeby bezzwłocznie wysłały do centralnego rządu na ręce ruskiego klubu we Wiedniu nasze ogólne narodowe ultimatum: (aby namiestnikiem mianowano Romańczuka, Oleśnickiego albo Wasilkę, a w razie gdyby to było niemożliwe: arcyksięcia lub jenerała z dodaniem Rusinów zastępców w administracyi i w Radzie szk. kraj.) Bez tego przywrócenie w Galicyi ładu jest niemożliwe!"

W artykule: „Duchowna żandarmerya" napadają *Hajdamaki* na duchowieństwo łacińskie. „U nas łacińscy żandarmi duchowni nie to za socyalizm, ale macierzystą, rodzoną mowę nie dają rozgrzeszenia. A spowiedzi używają nie na moralną poprawę, ale na naukę ojczystej zdrady. Niczem u nich pijaństwo, niczem złodziejstwo i rozbój, bo u nich najcięższy grzech, gdy Rusin twardo trzyma się macierzystej, ruskiej mowy. Przeciw mowie ruskiej urządzają misye, a nawet lwowscy „arcybiskupi" i we dwójkę, dla większej siły jeździli zeszłego roku po Podolu i używali swojej powagi na to, ażeby „Rusinów" łac. obrz. skłaniać do wyrzeczenia się swojej ruskiej mowy".

„A co więcej, to to, że jeden z tych arcybiskupów w czasie wizytacyi zeszłego roku dowiedziawszy się, że w kaplicy są także gospodarze gr. obrządku, kazał im z kaplicy zabierać się. I ci ludzie mają odwagę zwać się sługami Chrystusa i jego uczniami. Chyba, że są następcami Judasza, bo tak jak on zdradzają Chrystusa Zbawiciela, wszczepiając w masy narodową zdradę.

„Dla żydowskiej szlachty, uczonych i faryzeuszów zdradził Judasz Chrystusa; dla szlachty, hrabiów, magnatów zdradzają naukę Chrystusa łacińscy księża. Ale jak zdrada Judasza była potrzebna dla zmazania grzechu pierworodnego, tak zdrada tych jego następców potrzebna, żeby tym otumanionym łacinnikom otworzyć oczy, że oni tacy sami Rusini, jak ich sąsiedzi gr. obrządku".

---

*) Wprawdzie niektóre artykuły, które tu z *Hajdamaków* przytaczamy, były swego czasu skonfiskowane, zostały jednak następnie przez interpelacyę w radzie państwa zimunizowane i jako takie ponownie przez *Hajdamaków* drukowane i dowolnie rozszerzane i dlatego owe artykuły jako publicznie ogłoszone, publicznie też zwalczamy.

Z kół konserwatorów.

Za inicyatywą Koła konserwatorów Galicyi wschodniej oba galicyjskie Koła konserwatorów postanowiły urządzić w czasie Zielonych Świąt w r. 1904 Zjazd konserwatorów. Jako miejsce zjazdu obrano Przemyśl, ponieważ poprzednie zjazdy odbywały się we Lwowie i w Krakowie, a także ze względu na mnogość zabytków historycznych i artystycznych tego miasta, bliskość zamku w Krasiczynie, oraz Balic i Moczerad, gdzie w zeszłym roku dokonano ważnych dla archeologii i prehistorii odkryć. W czasie zjazdu wygłoszone będą referaty, które później zostaną opublikowane jako wspólna księga obu Gron konserwatorskich. Referaty te dzielić się mają na dwie kategorye: jedną o znaczeniu ogólnem, obejmującą sprawy inwentaryzacyi, stosunku do komisyi centralnej i t. d., drugą o znaczeniu lokalnem, odnoszącą się do historyi zabytków historyczno-artystycznych Przemyśla. Projektowanem jest też wygłoszenie popularnego odczytu o Przemyślu dla szerszej publiczności. Dla obmyślenia szczegółowego programu zjazdu wybrało Koło komisyę, złożoną z pp.: dra Korzeniowskiego, dra Papéego, dra Łozińskiego i dra Siemiradzkiego.

Koło konserwatorów Galicyi wschodniej przyjęło z zadowoleniem do wiadomości, że „Sokół" czortkowski powziął zamiar zakupienia od Sióstr Miłosierdzia ruin tamtejszego zamku, przeznaczając na ten cel sumę 4.000 k. gotówką.

Koło, w przekonaniu, że jest to najlepszy środek uratowania zamku od zniszczenia, przyrzekło poprzeć tę sprawę usilnie wobec władz kompetentnych. „Sokół" przyjąłby na siebie obowiązek utrzymywania zamku w należytym stanie, a spodziewać się należy wobec zainteresowania się miasta i okolicy sprawą restauracyi zamku, że ofiarność publiczna przyjdzie mu z pomocą w wypełnianiu tego zadania. Najrychlejszej naprawy wymaga baszta wschodnia zamku, którą już w roku zeszłym przy pomocy zasiłku Koła zrekonstruował miejscowy architekt, p. Jan Bielański. Oprócz trzech szkarp oporowych naprawiono mianowicie częściowo mury, przysklepiono okna, zaciągnięto ankry, wyrównano mury aż pod gzems i przykryto je daszkami. Jeżeli się rychło do dalszych robót nie przystąpi, zachodzi obawa, że to, co dotąd zrobiono, zmarnuje się zupełnie. Wobec tego Koło przeznaczyło ze swych funduszów, podobnie jak w roku poprzednim, na restauracyę baszty wschodniej 200 kor., które będą wypłacone do rąk dra Karola Wągrowskiego, zajmującego się gorliwie sprawą konserwacyi zamku.

Staraniem i kosztem Koła konserwatorów odnowionym został biust, znajdujący się w kościele w Nawaryi, rzeźbiony w połowie w. XVIII. a przedstawiający prawdopodobnie fundatora kościoła, Rocha Wienawskiego, który zmarł jako zakonnik. Zdaniem referenta prof. dra Antoniewicza i art. mal. Kühna, który zajął się restauracyą popiersia, było ono pierwotnie w drzewie rzeźbione i grubą warstwą kredową pokryte, później zaś, w każdym razie przed stu laty, przemalowano je po raz pierwszy i wtedy prawdopodobnie dodano twarzy śmieszne wąsy; habit był posrebrzony, a łańcuch złocony, w wiszącym zaś na piersiach medalionie znajdowały się widocznie relikwie czy wota, których obecnie brak. Ponieważ pierwsze farby popękały, przemalowano później biust po raz wtóry, ale wadliwie, użyto bowiem przy złoceniu zbyt mało kleju. Przy obecnem odnowieniu posrebrzono habit, pomalowano włosy, twarz zaś zmyto spirytusem terpentynowym i przemalowano artystycznie, usuwając humorystyczne wąsy.

Wskutek zawiadomienia starostwa w Buczaczu, iż starożytna cerkiew w Jezierzanach ad Barysz ma być zburzoną, udał się konserwator, prof. dr. Siemiradzki na miejsce, celem dokonania zdjęcia fotograficznego tej cerkwi i zbadania bliższego tego zabytku. Mała drewniana cerkiewka Jezierzańska jest zbudowaną z ledwie ociosanych dyli dębowych, o ścianach jeszcze zdrowych, ale uszkodzonej i grożącej zawaleniem kopule. Budynek nie przedstawia pod względem artystycznym żadnej wartości, podobny zresztą do zwykłych wiejskich cerkwi podolskich. Wobec zupełnego braku jakichkolwiek dokumentów i aktów dawnych w kancelaryi cerkiewnej, musi się poprzestać na wiadomościach ustnej tradycyi. Według opowiadania sędziwego parocha — cerkiew w Jezierzanach ma być współczesną z założeniem samej wsi, zbudowanej — jak głosi podanie — przez hetmana Stanisława Rewerę Potockiego dla ochrzczonych jeńców tatarskich po bitwie pod Monasterzyskami. Prawdziwości tego dowodzi typ znacznej części ludności tej wioski. Zdaje się jednak, że cerkiew jest od założenia wsi późniejszą, gdyż istniała cerkiew inna, dziś zupełnie usunięta, na cmentarzu, w miejscu, gdzie stoi dzisiaj nowa kaplica cmentarna; z cerkwi tej pochodzi obraz: „Uspenije Bohorodycy", przechowany w bocznym ołtarzu cerkiewki Jezierzańskiej.

Wnętrze cerkwi, budowanej w krzyż, nie przedstawia wcale ciekawych szczegółów; obrazy ewangielistów naokoło kopuły i wielki obraz św. Michała wśród barokowego ornamentu tamże — są malowane wprost na deskach kopuły i tak zniszczone, iż ocalić się nie dadzą. Obrazy te dość dobrego pendzla, są prawdopodobnie młodszej daty. — Cerkiew w Jezierzanach nosi znamiona byłego kościoła łacińskiego, nie posiada bowiem ani ikonostasu, ani carskich wrót, tylko ładny główny ołtarz w stylu barokowym, datujący się prawdopodobnie z końca XVII. stulecia — z wyjątkiem nieudolnych malowań kolumnady — wcale dobrze zachowany. Koło konserwatorów uchwaliło udzielić zezwolenia na rozebranie cerkwi w Jezierzanach z zastrzeżeniem, aby główny ołtarz oraz „Uspenije" zostały umieszczone w przyszłej, nowej cerkwi.

Konserwator, dr. Fr. Papée, oglądnął miejsce hołdu wołoskiego z roku 1485 „na Kozaczówce" pod Kołomyją i stwierdził, że otoczone jest należytym pietyzmem. W myśl życzenia burmistrza m. Kołomyi, p. Bronisława Witosławskiego, zamówiono w miejsce zniszczonej nową tablicę marmurową do obelisku, który staraniem obywateli kołomyjskich, a w obecności konserwatora, śp. Mieczysława Potockiego w roku 1877 „na Kozaczówce był postawiony. Tablicy marmurowej ze złotym napisem dostarczył zakład rzeźbiarski p. Ludwika Turowicza we Lwowie, który ją wykonał pod kierownictwem konserwatora, dra Papéego. Wielkość tablicy wynosi 78×47 cm., napis brzmi:

TU NA TEM MIEJSCU
KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK
KRÓL POLSKI, W. X. LITWY
PRZYJMOWAŁ HOŁD WIERNOŚCI
OD STEFANA HOSPODARA MOŁDAWII
15 WRZEŚNIA 1485 R.

KRONIKA.

Lwów, dnia 18. Lipca 1903.

Kalendarzyk.

W niedzielę 19 lipca Wincentego a Paulo. — Gr. kat. Sysona Wel. — Kal. słow. Wodzisława. Wschód słońca 4·25 zach. 7·43.

W poniedziałek 20 lipca. Czesława i Kasyana. — Gr. kat. Ftomy Prep. — Kal. słow. Bogna św. Wschód słońca 4·26, zachód 7·42.

We wtorek 21 lipca Praksedy Panny. — Gr. kat Prokopya. — Kal słow. Stosława i D. Wschód słońca 4·27, zachod 7·41.

We środę 22 lipca Maryi Magdaleny. — Gr. kat. Pankratya. — Kal. słow. Bolesława. Wschód słońca 4·28, zachód 7·40.

— **Minister rolnictwa Giovanelli** odbył wczoraj inspekcyę w Radowcach na Bukowinie, poczem wyjechał do Putny.

= **Marszałek St. hr. Badeni**, powrócił z Wiednia. Zabawi jednak we Lwowie tylko czas krótki dla załatwienia bieżących spraw i zaraz odjedzie do Radziechowa na czterotygodniowy urlop.

— **Z krakowskiej Akademii umiejętności.** Cesarz zatwierdził wybór profesora uniwersytetu Bolesława Ulanowskiego na generalnego sekretarza Akademii umiejętności w Krakowie na przeciąg 6 lat.

— **Zapiski osobiste.** Radca dr. Alfred Zgórski, dyrektor Banku kraj., wyjechał dziś za 6-tygodniowym urlopem do Maryenbadu.

— **Rada szkolna krajowa** zamianowała nauczycielami szkół 1 klasowych: P. Nachlikową w Makuniowie, S. Kocana w Chiszewicach, M. Piątkowską w Trzemeśnie, B. Probulską w Pychowicach, J. Nikorowicza w Tudorowie, S. Boratyńskiego w Gródku, E. Bieniaszewską w Kijowcu, K. Michałowiczową w Bujanowie, W. Dubasa w Kalembinie, E. Bielatowiczównę w Borku star., Z. Łuczkiewiczównę w Rehburgu, S. Władychównę w Kutkowcach, J. Teppera w Palikówce, J. Ławrowa w Babuchowie, J. Koguta w Kamieniu, J. Hordyńskiego w Tatarach, M. Hryhorcównę w Nazurnie, A. Gudziową w Brzeżawie, A. Jesionka w Gorzkowie, M. Dorożyńskiego w Targowicy, Kar. Malawskiego w Lipicy dolnej, W. Bierczyńską w Sledziejowicach.

Rada szkolna krajowa przeniosła J. Sendeckiego z Podhajec do Cieszanowa, C. Baranowską z Płasowa do Ludwinowa, A. Cichockiego z Tadania do Tetewczyc, H. Adwentowską z Zakliczyna do Łagiewnika, M. Cordellównę z Koziowa do Korostowa, F. Dąbrowieckiego z Średniej Wsi do Uherec mineralnych.

— **Mianowania.** Lekarz zakładu karnego we Lwowie, dr. Kazimierz Beresowski, otrzymał ad personam VIII. kl. rangi.

Kronika lwowska.

= **Z uniwersytetu lwowskiego.** Uroczyste nabożeństwo z powodu zakończenia wykładów w bieżącym roku akademickim odbędzie się w poniedziałek dnia 20 bm. o 9 rano w kościele św. Mikołaja.

= **Ślub.** Dziś o godz. 11. przed południem w kościele OO. Jezuitów ks. arcybiskup Weber pobłogosławił związek małżeński dra Stanisława de Mosing, lekarza pułkowego w kadeckiej szkole z p. Olgą Dziwińską, córką prof. politechniki, dra Placyda Dziwińskiego. Kościół był przepełniony publicznością, w gronie gości weselnych zjawiło się bardzo wiele wybitnych osobistości. Na chórze śpiewał chór „Echa". Wzdłuż kościoła tworzyli szpaler wychowankowie kadeckiej szkoły. Po ślubie odbyło się wspólne śniadanie w domu rodziców, poczem państwo młodzi wyjechali w podróż poślubną na południe.

Dziś o godzinie 12. w południe odbył się w kościele św. Mikołaja ślub panny Izabeli Kretschmerówny, córki p. Karola emer. radcy wyż. sądu i Michaliny z Eckhardtów d'Eckhardtburg Kretschmerów, z p. Wiktorem z Kalinowa Kalinowskim, synem śp. Zenona i Erazminy z Komar-Gackich Kalinowskich.

= **Z politechniki.** Pan Karol Reutt złożył drugi egzamin państwowy na wydziale chemii technicznej.

= **Szajka złodziei.** W ulicy Zielonej l. 68 aresztowano dziś szajkę złodziei, która ma na swem sumieniu wiele grzechów. Znajdował się między nimi Edward Łojewski, przedstawiający się za fryzyera Rewikowskiego, dalej znany złodziej Żygulski, a nadto podejrzane niewiasty Kurylakówna i Podolczakówna. W pomieszkaniu tej szajki zakwestyonowano cały stos witrychów i rewolwer.

= **Zjazd młodzieży ruskiej.** Dnia 15. bm. odbył się we Lwowie zjazd młodzieży ruskiej z całej Austryi. Niedopuszczeni na takiż zjazd przedstawiciele prasy polskiej (oprócz socyalistycznej) w tym roku nie próbowali się już nań dostać, że zaś o jego rezultatach milczy dyskretnie *Diło*, musimy ograniczyć się do wiadomości, podanych przez *Halyczanina*.

Już przed zjazdem zaznaczyła się niezgodność różnych odłamów młodzieży ruskiej. *Rusłan* mianowicie wydrukował następujące oświadczenie akademików-teologów: „Z powodu, iż projektowany wiec zwoływany jest bez porozumienia się z nami, nie możemy przyjąć w nim udziału czynnego, a tem samem postanowienia jego nie mogą być dla nas obowiązującemi".

Takie oświadczenie zabolało bardzo młodzież świecką, której opinii dało wyraz w nadesłanym artykule *Diło*.

Bolejąc nad faktem odosobnienia młodzieży duchownej od świeckiej, jakie zaznaczyło się w w ciągu ostatniego roku, *Diło* wypowiada obawę, aby odosobnienie to nie doprowadziło do zupełnego zerwania węzłów między duchowieństwem i narodem.

Obecny system wychowania w seminaryum gr. kat., według słów rektora Chomiszyna, zmierza do tego, aby wyemancypować duchowieństwo z pod wpływów świeckich; otóż w tej tendencyi widzi *Diło* niebezpieczeństwo rzucenia młodych wychowańców „na pastwę klerykalizmu" (?). Teologowie, według słów *Diła*, rozumieją doskonale, że jedyny dla nich ratunek „od upadku uczucia narodowego znajduje się poza murami seminaryum", ale od udziału w wiecu powstrzymywała ich obawa wykluczenia.

Wychowawcy młodzieży duchownej starają się według *Diła* rozwinąć w niej „poglądy wrogie narodowości i wprost przeciwne postępowi", jedynie ścisła łączność z młodzieżą świecką mogłaby ją od tych zgubnych wpływów uchronić.

Jakiekolwiek były powody abstynencyi młodzieży teologicznej od ogólno-austryackiego wiecu młodzieży ruskiej — faktem jest jednak, że udziału w nim teologowie ruscy nie wzięli. Cały ten wiec zresztą według *Haliczanina* skończył się fiaskiem i dlatego to prawdopodobnie ani *Diło* ani *Rusłan* nie pospieszyli się ze sprawozdaniami o jego rezultatach. Liczba uczestników wiecu nie dochodziła nawet 200. Narady młodzieży przyjęły odrazu charakter zajadłej kłótni z powodu osobistych sympatyj i antypatyj.

Skończyło się na zupełnym rozłamie „rusko-ukraińskiej" młodzieży, która rozpadła się na dwie grupy: demokratyczno-narodową i socyalistyczną. Wiec postanowił między innemi wobec wyboru na rektora ks. Fiałka podjąć na nowo walkę na uniwersytecie lwowskim. *Haliczanin* nie podaje jednak, czy postanowienia takie przyjęły obydwie grupy zgodnie (a w takim razie gdzie rozłam?), czy też jedna tylko i która mianowicie. Przy końcu wiecu jeden z przedstawicieli młodzieży socyalistycznej zadeklarował, że jego przekonaniowi przyjaciele zakładają nowe towarzystwo akademickie (dotychczas jest ich dwa: moskalofilski „Druh" i ukraińska „Akademiczna Hromada"), gdyż nie chcą mieć nic wspólnego z młodzieżą demokratyczno-narodową.

Taki przebieg, według *Haliczanina*, miał tegoroczny zjazd młodzieży ruskiej.

Kronika krajowa.

Pożar w urzędzie podatkowym. W Stanisławowie w środę dnia 15. bm. powstał z iście zagadkowych przyczyn ogień około 9½ rano w urzędzie podatkowym. Zapaliły się na dole pod oknem, wysoko nad ulicą leżącem, papiery, znajdujące się w pokoju, gdzie jest skład druków, tabele płatnicze, akta należytościowe, księgi likwidacyjne, dzienniki główne. Ogień, kiedy go spostrzeżono, był już tak silnym, że nawet drzwi ze szafy, okno i ławka się spaliły. W tym pokoju jest także skład zastawów podatkowych a do tego nie jest wcale sklepiony, tak, że gdyby ogień był silniejszy, z pewnością spłonęłaby i registratura nad tym pokojem leżąca.

Zbrodnia w Zakopanem. Bliższe szczegóły tej zbrodni, o której wczoraj donosiliśmy, są następujące: We środę 15. bm. kosił siano śp. W. Czerniak nad Strążyskami. Otóż mordercy postanowili sprowadzić Czerniaka z łąki do lasu Gronik, uwiadamiając go, że ktoś ścina mu drzewa w lesie. Faktycznie mordercy ścinali drzewa, ale nie w celu kradzieży, lecz w celu zabarykadowania przechodu między drzewami. Drzewa nadcinano w wysokości 1. metra od ziemi, następnie naginano do ziemi i w ten sposób zatarasowano wszelkie przechody między drzewami. Mordercy wiedzieli, że Czerniak będzie szedł od strony łąki — więc barycry z drzew były od zachodu północy i południa. Za pniakiem czatował ukryty skrytobójca i gdy zobaczył w zasadce Czerniaka, strzelił. Stwierdza to obdarcie kory na drzewie przez kulę. Jak świadczą ślady krwi, Czerniak uciekał w kierunku do Kuźnic. W połowie drogi o jakie 20 kroków leży kapelusz zamordowanego, na ziemi widać nie zaschnięte krople krwi ludzkiej — niewinnie przelanej — a twarzą do ziemi leżą zwłoki śp. Czerniaka w kałuży krwi, przykryte kawałkiem płachty góralskiej. Widok straszny. Głowa rozbita obuchem siekiery, rany mają po kilka cali, ręce wprost siekierą posiekane. Sp. Czerniak liczył lat 50, był chłopem barczystym. Zwłoki Czerniaka znalazł przypadkowo jeden z gości, wracając z gór.

Do lasu wędrują niezliczone tłumy ludności i gości. Wszędzie wzburzenie, albowiem nawet za czasów osławionego zbójnictwa na Podhalu nie było wypadku, aby nad ofiarą morda się pastwiono. Jestto jedna z najohydniejszych zbrodni. W następstwie gonitwy za groszem wyrodziło się łakomstwo wśród powstającego sztucznie mieszczaństwa góralskiego w Zakopanem. Otóż to łakomstwo było pierwszą przyczyną zbrodni w lesie Gronik. Ojciec śp. W. Czerniaka był bogaczem, a Jędrzej Gronikowski (Pyskoś) miał córkę jedynaczkę Wiktę z tysiącami. Aczkolwiek stary Czerniak wiedział, że dziewka Gronikowskiego źle się prowadzi, przez łakomstwo zmusił syna W. Czerniaka do ożenku z Wiktą Pyskoś Gronikowską. Było to przed 15 laty. Śp. W. Czerniak usłuchał ojca, Wiktę ladacznicę poślubił, ale od ołtarza do Wikty nie poszedł. Sp. W. Czerniak wziął sobie gospodynię, mieszkał z nią „na wiarę", jak to mówią. Wikta dobierała sobie co tydzień świeżych kochanków, a ojcowie Wikty cieszyli się z tego. Ostatnim kochankiem Wikty Pyskoś Gronikowskiej (Czarniakowej) był Józef Sobozak Cekus, 25 letni urlopnik, bez zajęcia, pozostający na utrzymaniu Wikty Pyskoś. Kiedy śp. W. Czerniak doczekał się dzieci z gospodynią, czynił usilnie starania o rozwód, a to w celu poślubienia gospodyni, aby dzieci na całe życie nie zostały „besiami". Starania jego nie od[niosły] skutku. Sp. Czerniak nosił więc w sercu żal do ojców, że go z łakomstwa ożenili z ladacznicą, a następnie, że nie uzyskał rozwodu. Z drugiej strony Wikta Pyskoś Gronikowska z amantami swymi godziła na życie Czerniaka.

Opinia publiczna jednogłośnie stwierdza, iż skrytobójcą był Józef Sobozak Cekus w porozumieniu z Wiktą Pyskoś. Zbrodnia była wykonaną z rozmysłem w sposób wyrafinowany, tak iż niczem wobec niej jest zabicie W. Gewonta Kujona przed dwoma laty w Zakopanem przez Jędrzeja Obrochtę. Wiktę Pyskoś aresztowano, Józef Cekus zbiegł. Spólników śledzą.

Z Wadowic donoszą, że po 4-dniowej rozprawie apelacyjnej zapadł w tamtejszym sądzie w znanej sprawie oświęcimskich agencyj emigracyjnych wyrok. Za przekroczenie koncesyi skazano pannę Zofię Biesiadecką na 80 koron grzywny, a byłego jej pełnomocnika na 50 koron. Równocześnie skazano za to samo przekroczenie urzędników biura na takąsamą grzywnę. Pomimo wywodów prokuratora, wykazującego, że agenci policyjni byli czynni w interesie Misslera, trybunał dla braku konkretnych faktów zatwierdził wyrok uwalniający także agentów policyjnych, wydany przez sąd powiatowy w Oświęcimie. Portyera kolei Północnej, Hyćka, skazano, jako agenta biura Misslera, na 80 kor. grzywny.

Złośliwa mistyfikacya. Za *Głosem Narodu* powtórzyliśmy wiadomość, rzekomo z Brzeska mającą pochodzić, wedle której w Uszwicy utonąć mieli: panna Irena Bosakówna, Stanisław Woda i Jan Odroń. Obecnie *Głos Narodu* otrzymał od ojca panny Ireny Bosakównej, nauczyciela z Mokrzysk, doniesienie, że cała ta wiadomość od początku do końca jest zmyśloną i najwidoczniej w złośliwej tendencyi do użytku redakcyi przesłaną zostala. Ubolewać zaiste należy nad człowiekiem, który w tak krytycznej chwili zdobył się na odwagę robienia ludziom przykrości.

Kronika powszechna.

§ **Ślub** ks. Andrzeja greckiego z księżniczką Alicyą battenberską odbędzie się z końcem sierpnia w Darmsztadzie w obecności rodziny królewskiej, cesarza Wilhelma, cara Mikołaja i ks. Chrystyana duńskiego.

§ **Sułtan chory.** Od czasu katastrofy belgradzkiej sułtan jest w ciągłej obawie i wszędzie widzi sprzysiężenia i spiski. Zaufanym osobom polecił czuwać nad książętami, a oficerom surowo zakazał, aby nie komunikowali się ani z książętami, ani z ich otoczeniem. Około 20 oficerów zostało przeniesionych za karę do Arabii, Mezopotamii i Trypolisu za to, że wbrew zakazowi sułtana, oddawali książętom ukłon wojskowy. Również wszystkim urzędnikom zakazał sułtan utrzymywać stosunki z książętami i kłaniać się im.

§ **Napad na następczynię tronu greckiego.** W teatrze letnim, w mieście portowem Faberon, bawi francuska opera, na której przedstawienia gromadzi się licznie publiczność. — Dwór bywa także często a nawet posiada stałą lożę. Gdy onegdaj następca tronu wraz z żoną bez świty swe zwykłe miejsca zajęli, otworzyły się nagle drzwi loży i wpadł do niej jakiś mieszczanin, przynajmniej, jak podług stroju wnioskować można było, i z obelżywemi słowami i podniesioną pięścią rzucił się na księżnę. Następca tronu, Konstantyn, broniąc żony, pochwycił go i uderzył nim o ścianę, a następnie wyrzucił za drzwi. Odbyło się to wszystko tak prędko, że nadbiegający urzędnicy policyjni nic innego nie mieli do czynienia, jak pochwycić zrzuconego ze schodów napastnika. Zaniepokojona publiczność dopiero wtedy się uspokoiła, gdy książę zajął miejsce przy swojej małżonce i giestami zachęcał zebranych do zainteresowania się przedstawieniem, którego na życzenie księcia nie przerywano. Pochwycony napastnik został oddany straży policyjnej. Mimo, że poznano, iż ma się do czynienia z pijanym, zatrzymano go w więzieniu. Następnego dnia przy śledztwie napastnik nic nie mógł sobie przypomnieć. Przerażony zaklinał się, że nie miał żadnego złego zamiaru. Książęca para, dowiedziawszy się o tem, zwróciła się do dyrektora policyi z prośbą o wypuszczenie winowajcy. Prośbie tej zadość uczyniono. Awanturnik nazywa się Kavalaris i jest z zawodu ślusarzem.

§ **Leopold Wölfling.** Z Genewy donoszą, że radca rządowy w kantonie Genewy wydał rozporządzenie, którem pozwolił byłemu arcyksięciu Leopoldowi Wölflingowi ożenić się z p. Adamowiczówną. Oboje bawią obecnie w Genewie.

Wiadomość ta nie wydaje się prawdopodobną.

Ze stowarzyszeń.

Dla dwóch dobrych, ale biednych uczni (braci) potrzebujących koniecznie dla wzmocnienia wyczerpanych organizmów wyjechać na czas wakacyi ze Lwowa na wieś, potrzeba środków, których ich rodzice nie posiadają. Uprasza się zatem ludzi szlachetnemi uczuciami przejętych o łaskawe nadsełanie wsparcia do Administracyi naszego pisma.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę po raz 1-szy (wznowienie) „Galganduch czyli Trójka hultajska" czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Nestroya.

W poniedziałek nie będzie przedstawienia.

We wtorek „Wdowa z Malabaru", indyjska operetka w 3 aktach Hervego.

We środę „Słodka dziewczyna" operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta.

We czwartek „Druciarz", operetka w 3 aktach Lehara.

W piątek nie będzie przedstawienia.

W sobotę „Piękna z Nowego Jorku" amerykańska operetka w 4 akt. G. Kerkera.

W niedzielę „Straszny dwór" op. w 4 akt. Stanisława Moniuszki.

Repertuar Teatru Lwowskiego w Krynicy.

W niedzielę. „Kładka" komedya Croisseta.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Budapeszt 18. lipca. Przeciw jednemu z sędziów komitatu aradzkiego, który odmówił przyjęcia telegramu wiedeńskiej policyi, ponieważ ułożony był w języku niemieckim, wytoczono śledztwo dyscyplinarne, gdyż sprzeciwiało się to umowie obu rządów, na podstawie której władze mają przyjmować pisma urzędowe bez względu na to, czy są one w języku niemieckim, czy węgierskim wystosowane.

Temeszwar 18. lipca. Wczoraj przedpołudniem na podwórzu pałacu biskupa Nemetha wybuchły 3 patrony, używane przez wojsko do ćwiczeń. Patrony te dostały się tam przypadkowo z pobliskich koszar, a wybuch nie wyrządził żadnej szkody.

Waszyngton 18. lipca. Według wykazów statystycznych liczyła flota Stanów Zjedn. w zeszłym roku 25.000 osady, z których jednak czwarta część, bo 4.600 zdezertowało.

Chrystyania 18. lipca. Podczas odwiedzin króla w Digermulen (norweska prowincya Nordland) zawalił się most do lądowania. Około sto ludzi wpadło w wodę, wielu jest nawet ciężko pokaleczonych, ale nikt nie zginął.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 17 lipca 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce +—, Tarnopol +19·6, Lwów +19·9, Skole +18·9, Przemyśl —, Jarosław +19·8 Tarnów +22·7, Nowy Zagórz +19·4, Kraków +20·2, Praga +20·4, Wiedeń +22·5, Semmering +17·4, Budapeszt +21·7, Ischl +21·4, Riva +22·3, Tryest +22·4 Celsyusza.

MAŁY FEJLETON.

Z dziecięcych lat Leona XIII.

W Carpineto Romano, starożytnem mieście Wolsków, złożyła Opatrzność kolebkę Leona XIII. Pochodzenia z Cortony, rodzina Peccich do pierwszych początków XIV. stulecia stale zamieszkiwała Siennę. W tym to czasie wygnani rozterką domową, przenoszą się hrabiowie Pecci do państwa kościelnego i obierają siedzibę w uroczem ustroniu wśród gór wolskich.

Około 1800 r. Ludovic Pecci, ojciec przyszłego papieża, otrzymuje od książąt Borghése dyplom naczelnego wodza feodalnej milicyi w powiatach Carpineto, Maenza i Garignano. Inwazya Francuzów w 1809 r. wynosi go na godność maira Carpineto. Odtąd jako urzędnik cywilny i łaskawy senior prowincyi, korzysta hr. Ludwik w dwóch kierunkach z niezwykłej wziętości w kraju, poważania u możnych, z czci i miłości u ludu.

Po matce, Annie Prosperi-Busi, która ród swój wiodła od jednej z 12 patrycyuszowskich rodzin sąsiedniego rzymskiemu Carpineto Cori, urodził się Leon XIII. potomkiem słynnego trybuna Cola di Rienzi. Dostojny Ojciec Kościoła wziął zatem w żyły swe i krew wielkich rewolucyonistów.

Usiłowano tym dalekim atawizmem tłómaczyć zdecydowaną sympatyę papieża do demokracyi. Nie sądzę jednak, aby było rzeczą pożyteczną, szukać wyjaśnienia w sprawach nauki wątpliwej i pełnej tajemnic dla kwestyi, która łatwo znajduje wytłómaczenie w osobistym geniuszu papieża.

Z małżeństwa hr. Ludwika z Anną Prosperi-Busi urodziło się siedmioro potomstwa: Karol, Anna Marya, Katarzyna, Jan Baptysta, Józef, Joachim-Wincenty-Rafael-Ludwik (2. marca 1810 r.) i Ferdynand.

Jan Baptysta ożenił się i doczekał kilku synów. Dzięki jemu, choć reszta rodzeństwa wymarła, nie zostawiając rodzeństwa, ród Peccich nie zgaśnie ze śmiercią Leona XIII.

Nieporządki, jakie wniosła w granice Italii rewolucya, nadwyrężyły znacznie wiele fortun magnackich. I rodzina Peccich nie unikła również przykrych ekonomicznych następstw pamiętnej klęski. Rodzice Leona XIII. zmuszeni więc byli nie szczędzić prawdziwych ofiar, chcąc synom swoim, zwłaszcza Józefowi i Joachimowi, dać odpowiednie wychowanie.

Hrabina Anna była na szczęście kobietą nieporównanej inteligencyi i rzadkich cnót chrześcijańskich. Zamiast daremnie narzekać na złość ludzką i ciężkie doświadczenie losu, oddała się całem sercem pracy, która niebawem zapewnić jej miała dochody, których odmawiała skromna fortuna rodzinna. Tymczasem Józef i Joachim wzrastali pod czujnem okiem kochającej matki.

Hr. Ludwik, przechadzając się pewnego dnia w towarzystwie małego Nina na wyżynach Carpineto, opowiada p. Boyer d'Agen, wskazał dziecku miejsce, gdzie niegdyś wznosić się miało miasteczko Aquino, a nieco niżej Monte Cassino.

— Oto Aquino — rzekł Joachim — gdzie doktor św. Tomasz się urodził... i Monte Cassino, gdzie nauczył się czytać i pisać. Ojczulku, czy pójdziemy tam także uczyć się pisać i czytać, jak on?...

Od kogóż to, w wieku tak wczesnym, Joachim Pecci nauczył się wówczas uwielbiać tego, którego nazwał później „archimandrytą teologów“?

Tego dnia hr. Ludwik powrócił z chmurą na czole do pałacu Peccich. Życzenie, które wyraziło dziecko, aby módz nauczyć się pisać i czytać jak św. Tomasz, drażniło go. On inną w wyobraźni swojej snuł przyszłość dla ukochanego Nina.

— A ja — rzekł z ciężkiem westchnieniem do żony, — chciałem go zrobić generałem!

— A więc pozwól mu zostać papieżem — odparła hrabina Anna...

W krótce potem ojciec i matka, zadając gwałt wspólnym swoim pragnieniom, powzięli wielkie postanowienie: aby Józefa i Joachima wysłać na studya do zakładu OO. Jezuitów w Viterbo. Na rok przed umieszczeniem w szkole, chcąc oswoić dzieci z pobytem w obcem miejscu pomiędzy obcymi ludźmi, odwieziono obydwóch chłopców na kilka miesięcy do stryja ich, Antoniego Pecci, do Rzymu. Po tej próbie dopiero Józef i Joachim oddani zostali pod opiekę zakonu Towarzystwa Jezusowego.

Łatwiej, niż tkliwa matka, dzieci znosiły pierwsze chwile rozłąki. Niebawem szkoła zastąpiła im dom rodzicielski. Odtąd wśród pracy cichej poczęły upływać lata, a młodociane serce przyszłego Ojca Kościoła Chrystusowego na ziemi zwolna jęło skarbić sobie przymioty, które po latach wielu okryć miały chwałą przyszłego Papieża. „Swiatło z nieba“ zaszczepiało pierwsze swoje jasne promienie w duszę Joachima Pecci.

We wrześniu 1824 r. wstąpił Joachim Pecci do Kollegium rzymskiego, które wówczas liczyło 1,400 słuchaczów. Pozostał w niem lat siedm, rozpoczynając rok rocznie studya z zapałem, nie słabnącym ani na chwilę. W retoryce nauczycielami byli: OO. Mircimi i Bonvicimi i od nich to otrzymał już przy końcu roku szkolnego 1825 nagrodę za wymowę i wiersze łacińskie.

Dla otrzymania pierwszej nagrody za poezyę, uczeń obowiązany był napisać na dany temat pewną ilość łacińskich heksametrów w ciągu sześciu godzin i naturalnie bez niczyjej pomocy. Jako przedmiot konkursowy wyznaczono „Ucztę Baltazara“. Joachim niezaprzeczone odniósł zwycięstwo nad kolegami: praca jego składała się ze 120-tu wierszy i uznana została za najlepszą.

Odznaczeniom tym i nagrodom, jakie odbierał młody Pecci, nie było końca; rok po roku nowe tryumfy mu przynosił. W 1829 r. wybranym został do obrony rozprawy, streszczającej w sobie cały kurs filozoficzny. Był to największy zaszczyt, jaki mógł spotkać 20-letniego słuchacza Kollegium.

Podobne dysputy z dziedziny teologii, prawa kanonicznego i filozofii wielkie miały znaczenie w uniwersytecie rzymskim. Był to jeszcze zabytek wieków średniowiecznych. Niejednokrotnie naukowe te turnieje zaszczycał swoją obecnością dwór papieski. Świat towarzystwa rzymskiego, uczeni, dygnitarze kościelni i kardynałowie, śpieszyli na owe popisy młodzieży. Niezwykłej więc potrzeba było znajomości przedmiotu i przytomności umysłu, aby śmiało módz stanąć w obec forum tak dostojnych i poważnych gości i przez sześć godzin zwalczać przeciwnika w jego jak najmniej spodziewanych zarzutach.

Joachim przygotowywał się z zapałem do tej naukowej dysertacyi. Praca ta jednak była już nad siły wątłego młodzieńca. Domowy lekarz silnie zaprotestował przeciwko udziałowi Joachima w publicznej rozprawie.

Profesorowie, przekonani o dobrem przygotowaniu ucznia, z niechęcią przyjęli wyrok lekarzy, nie chcąc jednak, aby z powodu chorobą chłopiec miał być pozbawiony słusznie należnej mu nagrody, postanowili wydać publiczne świadectwo niezwykłych jego postępów w nauce. Świadectwo to, stwierdzone podpisem przełożonego Kollegium rzymskiego, do dziś dnia przechowuje się w rodzinie Peccich.

Jeden z kolegów Ojca św. z Viterbo i Rzymu po wyniesieniu Leona XIII na Stolicę Apostolską, pisał w lutym 1878 r.:

„Pamiętam dobrze nasze szkolne lata. Uwielbialiśmy wszyscy Wincentego, nietylko z powodu wielkich jego zdolności, ale więcej jeszcze za jego skromność i nieskażone obyczaje. W czasie humaniorów rywalizowaliśmy o pierwszeństwo, wyznaję jednak szczerze, iż widok tego poważnego chłopca utwierdzał mnie zawsze w przekonaniu, że jest on najzdolniejszym i najpilniejszym uczniem. W czasie późniejszych studyów w Rzymie nie brał udziału w żadnych rozrywkach, pogadankach, lub zabawach. Biurko, przy którem pracował, było jego światem, a ćwiczenia naukowe rajem. W 12-tym, czy 13 tym roku życia mówił Joachim Pecci po łacinie z wielką łatwością wierszem i prozą“.

W czasie studyów uniwersyteckich, mieszkał Joachim u stryja, Antoniego Pecci, w pałacu Muti. Wówczas to spotkało go szczęście zbliżenia się do Leona XII. W 1825 r. papież ogłosił jubileusz dla całego świata chrześcijańskiego. Ostatni przypadł był w 1800 r., w czasie, kiedy umarł na wygnaniu w więzieniu w Walencyi Pius VI., a rozpoczynał pełne trudów i cierpień panowanie Pius VII.

Od tego czasu wrogie Kościołowi żywioły wytężały wszystkie siły, aby wyrwać wiarę z serc ludzkich i osłabić w nich cześć i poszanowanie dla religii Chrystusowej i jej Namiestnika w Rzymie. Czy zdoła teraz papież obudzić tych ludzi z przerażającego letargu, w jaki pogrążyła ich niewiara? Czy posłuszni wezwaniu świętego Ojca Kościoła, pośpieszą do grobu apostołów? Pytania takie zadawali sobie poważni myśliciele współcześni, patrząc na owo wielkie spustoszenie, jakie poczyniła bezbożność i słysząc zjadliwe napaści sceptycznej prasy.

Tymczasem nadzwyczaj liczne pielgrzymki napływały do Rzymu. Leon XII. dawał przykład głębokiej pobożności. Łączył się z ludem, odwiedzając uprzywilejowane kościoły; osobiście doglądał, aby pielgrzymi, przybywający do Miasta Wiecznego, znaleźli u celu swojej wędrówki odpowiednie pomieszczenie i wygody. Pobożni pielgrzymi długo wspominali z rozrzewnieniem o wielkiem miłosierdziu i żywej pobożności szlachty, ludu i duchowieństwa rzymskiego, na czele którego stał świątobliwy Papież.

Dni te zapisały się głęboko w sercu Joachima. Widok wychudłej, bladej postaci Leona XII. cudem tylko z ciężkiej choroby do życia powróconego, a teraz z taką energią pracującego nad oczyszczeniem domu Bożego i odbudowaniem ruin, jakie w nim pozostawiła rewolucya, wreszcie całe życie tego papieża i śmierć jego świątobliwa — dla wrażliwej i szlachetnej duszy Joachima pozostały na całe życie niezatartem wspomnieniem.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Na jednem z najbliższych posiedzeń Rady miejskiej przedłożony będzie przez prezydyum do uchwały projekt ustawy; jaki się ma przedłożyć sejmowi krajowemu, a zmieniający niektóre postanowienia obecnego statutu miasta Krakowa. Projekt zdąża do powiększenia dochodów gminy za pomocą rozszerzenia autonomicznego prawa gminy nakładania dodatków gminnych do podatków rządowych i nakładania opłat i podatków gminnych różnej stopy procentowej i z systemem progresywnym. Obecnie gmina ma prawo nakładać dodatki według pewnej oznaczonej stopy, bez systemu progresywnego.

Wylewy.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Poznań 18. lipca. Poznaniowi grozi powódź, woda na Warcie wezbrała. Stan 4·68 m.

Choroba Leona XIII.

(Tel. *Gaz. Nar.*)

Rzym 18. lipca. Wczoraj wieczór przyjął papież kardynała Rampollę.

W ciągu dnia zjawił się spowiednik Pifferci, z którym papież rozmawiał dłuższy czas.

Funkcye nerek poprawiły się, jednakże sądzą lekarze, że każdej chwili może ustąpić polepszenie, a stan pogorszyć się znowu. W każdym razie katastrofa znowu trochę została odsunięta wskutek ostatniego polepszenia.

Rzym 18. lipca. *Italie* donoszą, że, jak w Watykanie sądzą, stan papieża może jeszcze kilka tygodni niezmieniony trwać.

Giornalle d'Italia donosi, że kardynał Agliardi objął w uroczysty sposób urząd wicekanclerza św. Kuryi.

Rzym 18. lipca. Ajencya Stefaniego donosiła wczoraj o godz. 11 min. 20 wieczór: „Papież przepędził dziś może najlepszy dzień od początku choroby. Stan, w jakim papież obecnie się znajduje, może jeszcze trwać przez pewien czas. Płyn w jamie opłucnej poprzednio prędko się zbierał, w ostatnim czasie ilość jego nie zmieniła się. Inne części organizmu regularnie, choć bardzo słabo, funkcyonują“.

Rzym 18 lipca. Papież wprawdzie przyjmuje z reguły pokarm tylko płynny, jednakże wczoraj na jego prośby lekarze pozwolili mu także dać pokarm stały.

Giornalle d'Italie donosi, że pogorszenie, które objawiło się u papieża we środę, nie postępuje dalej. W ostatnich dniach papież był tak osłabiony, że lada chwila obawiano się katastrofy, wbrew jednak oczekiwaniu pogorszenie od dwóch dni nie wzmogło się. Mimo to katastrofa ciągle zagraża.

Rzym 18. lipca. Dziś o 9 rano wydano następujący biuletyn: „W nocy papież nie mógł spać, dopiero nad ranem zasnął. Oddech jest spokojny i nie powierzchowny, ponieważ płyn w jamie opłucnej zmniejszył się. Oddech 28, puls słaby 88, ciepłota 36·2. Ogólny stan niezmieniony“. Mazzoni — Lapponi.

Popolo Romano donosi, że stałe polepszenie w stanie zdrowia papieża dawałoby nadzieję zupełnego wyzdrowienia, gdyby nie podeszły wiek.

Telegramy i telefonematy.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt 18. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego toczyła się w dalszym ciągu dyskusya programowa. Przemawiali posłowie Mezőessy i Kaas *contra*, a liberał Gayary *pro*, poczem posiedzenie odroczono do dzisiaj.

Budapeszt 18 lipca. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów sejmu przystąpiono do wyboru nowego sekretarza Izby w imiennem głosowaniu wskutek rezygnacyi Ratkaya. 125 głosami na 130 głosujących wybrano ponownie posła Ratkaya sekretarzem.

W dalszym ciągu dyskusyi programowej przemawiało *contra* dwóch posłów ze stronnictwa Kossutha, Madarasz i Szturmann.

Z Chorwacyi.

Zagrzeb 18. lipca. Z polecenia władz zdjęto wczoraj napisy węgierskie z dyrekcyi kolei państwowej węgierskiej.

Zagrzeb 18. lipca. Śledztwo prowadzone przez tutejszą policyę, stwierdziło, że ostatnie zamachy dynamitowe mają charakter polityczny. Celem ich była demonstracya wobec zapowiedzianego przybycia nowego bana i zmuszenie rządu do usunięcia tablic z napisami węgierskimi.

Wiele osób w Zagrzebiu otrzymało listy z pogróżkami, że będą na nich dokonane zamachy. Policya szuka autora tych listów, ale, jak dotąd, bezskutecznie.

Z Serbii.

Belgrad 18. lipca. Urzędowo polecono władzom administracyjnym, aby podczas wyborów do skupczyny przestrzegały najzupełniejszej swobody, ostrzeżono przed wciąganiem osoby króla do walki i agitacyi i zagrożono surowemi karami za obrazę króla.

Belgrad 18. lipca. Wszystkim żołnierzom wypłacono płace za lipiec i zaległy żołd.

Wiedeń 18. lipca. Były prezydent gabinetu Dżordżewić ogłasza artykuł, w którym opowiada, że król Aleksander, gdy Milan sprzeciwiał się poślubieniu przez niego Dragi, za pośrednictwem prefekta Szabatu, Andjelića kazał Kuczewićowi zamordować ojca. Zamach się nie udał, Milan wyszedł bez szwanku, a tylko adjutant jego został ciężko ranny. Kuczewić po procesie jeszcze na szafocie liczył na pewno na ułaskawienie i nagrodę, ale karę śmierci wykonano z budzącym zdumienie pośpiechem; prefekta Andjelića znaleziono w kilka tygodni później zaduszonego. Gdy następnie ogłoszono sądy doraźne, zażądał Aleksander postawienia przed sąd i ukarania śmiercią wszystkich radykałów. Atoli dzięki interwencyi cesarza Franciszka Józefa, który użył pośrednictwa austro węgierskiego pełnomocniką, tylko jeden z nich zginął na szafocie.

Sprawa cukrowa.

Londyn 18. lipca. Wczoraj wieczór rozdano w parlamencie dokumenty, dotyczące uchwał stałej komisyi cukrowej w Brukseli, oraz sprawozdanie angielskich delegatów.

Sprawozdanie to podnosi, że komisya jednogłośnie oświadczyła się za tem, że niemieckie ustawodawstwo nie stoi w sprzeczności z brukselską konwencyą, tak samo ustawodawstwo austro-węgierskie, z wyjątkiem ustawy kontygentalnej. Delegaci Anglii Belgii, Austro-Węgier i Holandyi podnosili w komisyi, że francuskie ustawodawstwo nie daje potrzebnej rękojmi i w sprawie premij pośrednich. Komisya przyjęła rezolucyę tej treści, że mimo, iż kilku delegatów podnosiło, że francuski system nie jest zupełnie zgodny z konwencyą, to przecież sprawa ta nie jest nagłą.

Londyn 18. lipca. Ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło uchwałę konwencyi brukselskiej z 20 czerwca br., zapadłą w sprawie austro-węgierskiego ustawodawstwa cukrowego, które stanęło na stanowisku oficyalnego kontygentu. Dalej ogłosiło uchwałę komisyi brukselskiej z 27 czerwca odnośnie do cukru rosyjskiego i cła karnego, które na cukier rosyjski rafinowany i surowy wynosić ma 31 względnie 19 franków za 100 kilogr.

Berlin 18. czerwca. *Magdeburger Ztg.* donosi, że Rosya jeszcze przed 1. września b. r. przystąpi do konwencyi brukselskiej, wobec czego odpadną dla Rosyi trudności przy zawarciu nowych traktatów handlowych.

Ameryka a żydzi.

Waszyngton 18. lipca. Rosya postanowiła petycyi w sprawie kiszyniewskiej nie przyjąć, ani nie wziąć pod rozwagę. Odpowiedź nadeszła telegraficznie za pośrednictwem amerykańskiego ambasadora w Petersburgu i została doręczona zaraz prezydentowi Rooseveltowi. Uważają tu sprawę za załatwioną.

Waszyngton 18. lipca. Sekretarz stanu Hay oświadczył, że zajście, wywołane petycyą żydowską w sprawie Kiszyniewa, zostało załatwione.

Petersburg 18. lipca. Z Pekinu donoszą, że Chiny pożyczyły w banku rosyjsko-chińskim 2.000.000 taelów, a za procent dały bankowi przywileje w chińskim Turkestanie.

Londyn 18. lipca. Pogłoska, jakoby Ameryka zagarnęła dwadzieścia małych wysp w pobliżu Borneo, należących do Anglii, jest mylną. Dowódzca amerykański na Filipinach objął przez wywieszenie sztandaru w formalne posiadanie jedną większą i czternaście pomniejszych wysp grupy Cagayan Sula, które mocą traktatu paryzkiego przez zakupno przeszły z rąk hiszpańskich na własność Ameryki.

Rozmaitości.

Ω **Degeneracya ludności w Anglii.** W izbie lordów toczą się ciekawe rozprawy na podstawie sprawozdania komisyi o fizycznem wychowaniu, odczytanego przez Karola of Meath'a. Wykazuje ono podług stanu rekrutów z r. 1902 znaczną degeneracyę klas pracujących w Anglii, kryjącą w sobie niewątpliwie niebezpieczeństwo narodowe. W roku 1851 wynosiła ludność miejska Anglii i księstw Walii 8,900.000 osób przy ogólnej liczbie ludności 17,027.000 liczącej Do roku 1891 zmienił się ten stosunek do tego stopnia, iż z 32,000.000 ludzi 77%, czyli 25 milionów mieszka stale w miastach głównie wśród złych warunków życia, które wraz z ciężką pracą degenerują ją. Opierają się temu tylko klasy zamożniejsze; dzieci ich są większe postawą i więcej ważą, niż dzieci ubogie. Rodziny uboższe wymierają prawie z reguły z czwartą generacyą, co oznacza, że ludność Londynu wymrze, jeśli jej nie będą zasilać nowe kadry z prowincyi.

Biskup Ripon zbijając to twierdzenie, ujawnił jednak fakty daleko boleśniejsze. Oto w ostatnich 70 latach zmalała znacznie liczba urodzin. W r. 1881 stanowiła młodzież poniżej 15 lat 36 proc. całej ludności, w 1901 roku tylko już 32 proc., co oznacza, iż obecnie jest w Anglii o 1,100.000 dzieci mniej, niż być powinno. Również na prowincyi podupada ludność fizycznie. Na 49.000 poborowych było 15.000 niezdolnych do służby wojskowej. Najbardziej jednak fatalną jest ta okoliczność, że trzy czwarte całej ludności mieszka stale w miastach.

Ω **Wykłady miłości.** Różne rzeczy już widziano na świecie, zdawałoby się, że nic nowego wymyśleć nie można. — Tymczasem Ameryka nie przestaje nam udzielać coraz to nowych niespodzianek. W uniwersytecie w Michigan wprowadzono wykłady... miłości. Nadzwyczajny profesor udziela lekcyj w zalotach, kochaniu i oświadczeniach miłosnych. Ciekawa rzecz, czy lekcye te odbywają się z demonstracyami, czy bez?

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 18 lipca. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa, Pszenica gotowa 7·30 do 7·50, pszenica nowa 6·75 do 7·00, żyto gotowe 5·75 do 5·80, na term. 5·10 do 5·80, owies obroczny got. 5·50 do 5·80, na term. 4·50 do 4·75, jęczmień past. 4·50 do 4·90, jęczmień browarny 5·— do 5·40, rzepak 9·50—9·75, rzepak nowy 9·25 do 9·50, groch pastewny 5·75 do 6·—, groch do gotowania 7·50 do 8·50, wyka 4·50 do 4·75, bobik 4·60 do 4·75, hreczka 6·50 do 7·25, kukurudza nowa 5·— do 5.50, stara 6·25 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 130 do 150. koniczyna czerwona 50·— do 55·—, biała 40·— do 55·—, szwedzka 40·— do 50·—, tymotka —·— do —·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 18·00 do 18·25, paritas Tarnopol eskontyngentowy 10·25 do 10·50.

Tak pobyt jak i podaż ograniczone, ceny więcej nominalne, gdyż ruch ograniczony. — Jedynie spirytus wykazuje zwyżkę.

Wiedeń dnia 18 lipca. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenica cisańska 8·25 do 8·70, żyto słowackie 6·80 do 6·95, jęczmień morawski 6·60 do 7·75, kukurudza węgierska 6·55 do 6·75, owies węgierski 6·— do 6·20, rzepak 12·— do 12·50, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie niezmienione.
Stan powietrza: ślicznie.

Budapeszt dn. 18 lipca. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na październik 7·25 do 7·26, żyto na październik 6·22 do 6·26, owies na październik 5·35 do 5·36, kukurudza na lipiec 6·36 do 6·37, kukurudza na sierpień 6·32 do 6·38, kukurudza na wrzesień 6·35 do 6·36, na maj 1904 5·10 do 5·11, rzepak na sierpień 11·30 do 11·40.

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna: rezerwowana.
Usposobienie: lepsze.
Stan powietrza: gorąco.

Dział ekonomiczny.

β **„Ropa“.** Wczoraj odbyło się we Lwowie jeneralne zgromadzenie Towarzystwa naftowego „Ropa“, będącego w likwidacyi. Wniosek komitetu likwidacyjnego, o poniechanie pretensyj do Towarzystwa „Schodnica“ odrzucono a uchwalono upoważnić komitet do zawarcia ugody z tem Towarzystwem, poczem przyjęto propozycye komitetu odnośnie do Towarzystwa „Potok“. Jak się zdaje, wskutek tych uchwał nie przyjdzie do otwarcia konkursu.

β **Nowe przepisy dla kopalń nafty.** W ministerstwie rolnictwa wypracowano już projekt przepisów bezpieczeństwa dla kopalń wosku ziemnego i nafty. Projekt ten będzie ogłoszony prawdopodobnie w jesieni.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dn. 18 lipca. (Tel. „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 663·—, węg. zakładu kred. 781·—, Anglobanku 274·50, Unionbanku 525·—, Banku dla krajów koronnych 411·—, Bankvereinu 431·50, Bodencreditu 922·—, Gal. Banku hipot. 585·—, kolei państwowych 669·25, kolei południowej 83·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 423·—, kolei północnej 54·00, kolei czerniowieckiej 574·—, alpiny 389·—, Rima Muranya 468·—, praskiego towarz. żel. 1628·—, fabryki broni 350·—, tureckie tytoniowe 356·—, oblig. węg. indemniz. 98·65, renta majowa 100·45, austr. renta koronowa 100·85 węg. renta koronowa 99·30, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·70, 4-procent. listy banku krajowego 98·75, 4½-procent. listy banku krajow. 102·25, 4-procent. listy banku hipotecznego 98·—, 4½-proc. listy banku hipotecznego 101·—, 5-procent. listy banku hipotecznego 111·90, 4-procent. galic. oblig. propinac. 100·25, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 99·30. 4-procent. pożyczka m. Lwowa 96·35, losy tureckie 121·25, marki 117·35, ruble 252·75.

Berlin d. 18 lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·25 (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty 000·—, Disc. Commandit. 000·—.

Frankfurt dn. 18 lipca. Giełda zagraniczna. Austryackie kredyty 208·60, Kolej państwowa 000·00, Alpiny —·—, Disconto 000·00, Laura —·—.

Paryż d. 18 lipca. Zamknięcie giełdy. Trzy procentowa renta 97·57. Mąka 38·05.

Wiedeń dn. 18 lipca. Cukier (stale) 20·50 do 20·60. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 42·60. do —·—.

LOSY.

Wiedeń dnia 18 lipca. Kursa giełdy wiedeńskiej Losy. a) procentowe: Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z roku 1890 3% 279·—, Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 3% 000·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 złr. 4% 270·00, Uregulow. Dunaju z 1880 100 złr. 5% 277·00. Węg. Banku hip. po 100 złr. 4% 258·—, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2% 86·75, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 121·75. b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 18·90, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 kor. 430.— Clary 40 złr. 167·—, Pożyczka m. Insbruka 20 złr. 83·— Losy m. Krakowa 20 zł. 79·50, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72·—, Ofen 40 złr. 160·—, Palffy 40 złr. 167·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 złr. 54·50. Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 26·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 złr. 67·—, Salma 40 złr. 224·—, Pożyczka Salcburgska 20 złr. 78·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. 255·—, Losy komunalne miasta Wiednia z 1874 450·—.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona.)

Przyjechali do Lwowa dnia 18. lipca 1903. K. Drahamowsky z Kamionki strumił., M. Mareszowa z Komorówki, S. Glinka z Kamieńca Podolskiego, S. Pruszyńska z Gliniany, A. Makomoski z Zakopanego, H. Wolf z Wiednia, E. Mierzyńska z Rosyi, J. Kotarski z Petersburga.

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Książe i milionerka.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Czy wolno zapytać o jego nazwisko?

— Dimmock; na imię Reginald; zawód: towarzysz księcia Ariberta von Rüdesheim. Poznałam go w Wiedniu, gdy tam bawiłam z kuzynką Hettą raz ostatni. Oto już nadchodzi. Panie Dimmock, przedstawiam panu mego ojca. Potrafił zdobyć dla nas befsztyk.

Racksole ujrzał przed sobą młodego człowieka z dużemi czarnemi oczyma i świeżą, chłopięcą cerą. Rozmawiali z sobą uprzejmie.

Julian zbliżył się, niosąc befsztyk na półmisku; Racksole próbował dojrzeć wyraz jego oczu, ale kelner trzymał uparcie spuszczone powieki. Zabrano się do obiadu.

— Ach! ojcze! — zawołała Nella — jakże dużo nabrałeś na talerz musztardy!

— Czy tak? — odpowiedział zagadniony i rzucił przypadkiem wzrok w lustro, wiszące po lewej ręce, między dwoma oknami.

Ujrzał w zwierciedle odbicie Juliana, który stał za jego krzesłem i mrugał znacząco, dając znaki panu Dimmock, mającemu na imię chrzestne Reginald.

Amerykanin zamyślony, utkwił oczy w musztardzie; zastanawiał się, że może istotnie przygotował sobie za dużo tej musztardy do spożycia.

III.

Godzina trzecia po północy.

Teodor Racksole zauważył, że pan Dimmock udzielał niechętnie szczegółów o swem przeszłem życiu i przyszłych zamiarach; ojciec Nelli dziwił się, że człowiek w tak młodym wieku mógł otrzymać stanowisko towarzysza księcia Ariberta von Rüdesheim; zadawał sobie w duchu pytanie, kto mógł być ów książę von Rüdesheim?

Milioner pamiętał, że kiedyś słyszał o tem księstwie; przypuszczał, że to jedno z mało znanych państewek niemieckich, w których pięć szóstych poddanych składa dwór panującego, a reszta zajmuje posady węglarzy i właścicieli domów zajezdnych.

Podczas obiadu Racksole był milczący; dochodził w myśli znaczenia tajemniczych znaków, dawanych przez Juliana Dimmockowi; gdy jednak po lodach podano czarną kawę, milioner rozważać zaczął, że w interesie nabytego hotelu wypada dowiedzieć się czegoś więcej o przyjacielu jego córki.

Nigdy nie zaprzeczał Nelli prawa zawierania wedle woli stosunków przyjaźni; zostawiał jej pod tym względem zupełną swobodę, polegając na rozsądku młodej dziewczyny, mającym ją ustrzedz od niepożądanych znajomości, dziś jednak oprócz tajemniczych znaków Juliana, niezrozumiałem było dla niego zachowanie względem gościa Nelli, która tłumione rozdrażnienie starała się pokryć chęcią przypodobania się i zjednania Dimmocka.

— Mówiła mi córka — rzekł Racksole — że pan jesteś towarzyszem księcia Ariberta von Rüdesheim. Wybacz nieświadomość Amerykanina w tym względzie i zechciej objaśnić mnie, czy książę Aribert rządzi krajem, czy jest tem, co u was w Europie zowią księciem panującym?

— Jego wysokość nie jest księciem panującym i nie będzie nim prawdopodobnie nigdy — odparł Dimmock. — Tron wielkoksiążęcy w Rüdesheim zajmuje synowiec jego wysokości, wielki książę Eugeniusz.

— Synowiec? — zawołała Nella zdziwiona.

— Tak, kochana pani.

— Ależ książę Aribert musi być jeszcze młody?

— Książę przez dziwny zbieg okoliczności, zdarzający się często w książęcych rodach, jest w tym samym wieku, co wielki książę. Ojciec Jego wysokości zawierał dwukrotnie związki małżeńskie, stąd mała różnica wieku synowca ze stryjem.

— Jak to zabawne być stryjem synowca, nie wiele młodszego od siebie! — zawołała Nella.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostocki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.